CENA Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ" 6 PENSOW

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 6. LONDYN, 22 MARCA 1953 NR. 12/204

ARCYBISKUP GAWLINA

W ROCZNICĘ ŚW. STANISŁAWA

Z okazji przypadającej w bieżącym roku siedemsetnej rocznicy kanonizacji św. Stanisława, biskupa i męczennika, Patrona Polski, J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, opiekun Polaków zagranicą, wydał orędzie p. t. „Polskie Lato Miłościwe". Orędzie to odczytane będzie we wszystkich kościołach polskich w świecie w niedzielę 19 kwietnia b.r.

Arcbp. Gawlina mówi w swym orędziu o cierpieniu Narodu Polskiego z powodu rozbicia rodzin, rozproszenia synów Polski po świecie i tyranii, jaka zapanowała w tym tradycyjnie wolnym i katolickim kraju polskim. Z okazji jubileuszu św. Stanisława Arcybiskup Gawlina oczekuje ożywienia Wiary wśród Polaków, jedności duchowej, spotęgowania miłości do Papieża zastępcy Chrystusa na ziemi, zgody narodowej i wzmocnienia nadziei na ostateczne wyzwolenie z opresji komunistycznej. (IC)

ROSJA PRZESZUKUJE POLSKĘ

W NADZIEI NA NOWE BOGACTWA MINERALNE

Od kilku już lat ekipy geologów sowieckich przemierzają teren Polski w poszukiwaniu drogocennych kruszców, przede wszystkim ropy naftowej, węgla, rud żelaznych i rud uranowych. Eksperci sowieccy zbadali już znaczne tereny. Rezultaty jednak poszukiwań trzymane są w ścisłej tajemnicy i ukrywane nawet przed najwierniejszymi Moskwie komunistami polskimi. W pewnych wypadkach różne próbki rudy, nawet w większych ilościach, wysyłane są do dalszego badania do Rosji. Wysyłki te odbywają się z reguły nocami, a przeprowadzane są przez personel sowiecki.

W tych poszukiwaniach sowieckich nastąpiło z końcem roku znaczne ożywienie. Zjechały na teren Polski liczniejsze ekipy sowieckich geologów i robotników, wysyłki „próbek" są częstsze i obejmują większe ilości rud i minerałów.

Przed kilku tygodniami przyjechał do Polski jeden z głównych speców geologicznych Rosji sowieckiej, profesor geologii ogólnej Instytutu Geologicznego w Moskwie — Mikołaj Iwanowicz Nikołajew. (IC)



KRÓL MICHAŁ RUMUŃSKI Z RODZINĄ NA WYGNANIU

Były król Michał rumuński przebywa z rodziną w Anglii, w Herefordshire. Na zdjęciu od lewej ku prawej: trzyletnia księżniczka Małgorzata, były król Michał, dwuletnia księżniczka Helena i księżniczka Anna de Bourbon-Parma. Były monarcha rumuński nie bierze aktywnego udziału w działalności politycznej na wygnaniu i nie okazuje większego zainteresowania ani sytuacją wewnętrzną w Rumunii ani sytuacją międzynarodową. Życie rodzinne byłego króla upływa w jego siedzibie w Ayot St. Lawrence, Herts., niedaleko miejscowości, w której kiedyś mieszkał George Bernard Shaw.

Warszawiacy ignorują nowe paszporty

Ludność Warszawy poczęła spontanicznie ignorować wprowadzone od niedawna przez Bezpiekę nowe paszporty. Niechęć warszawskiej ludności do paszportyzacji ujawniła się jaskrawo w niezgłaszaniu się do urzędów komunistycznych po ich odbiór i w ignorowaniu przynaglań przez komisariaty policyjne.

Wobec oporu warszawiaków komuniści zastosowali podwójną taktykę. Przede wszystkim rozpoczęto silną propagandę przy pomocy radia i prasy, oskarżając opornych o „sabotowanie wysiłku rządu" i o działanie na szkodę państwa. Zdaniem komentatorów propagandowego biura komunistycznego, paszporty mają utrudniać „działalność szpiegowską amerykańskich agentów", a równocześnie umożliwiać „spokojne" ludności poruszanie się po kraju. Wobec tego ludzie powinni „entuzjastycznie" zgłaszać się po paszporty. Kontrola Bezpieki przy pomocy paszportów ma być, zdaniem komunistycznej propagandy, dobrodziejstwem „dla człowieka pracy", ma go duchowo „jednoczyć z czterystu milionami ludzi walczących o pokojową przyszłość świata".

Równocześnie z zachwalaniem paszportów i straszeniem ludności odwetem, policja postanowiła przymusowo przeprowadzić paszportyzację. (IC)

„Prawda" ponownie apeluje o jedność po śmierci Stalina

W ubiegłym tygodniu sowiecka „Prawda" ponowiła apele do społeczeństwa rosyjskiego i krajów satelickich o jedność po śmierci Stalina „przeciw wewnętrznym i zewnętrznym wrogom". „New York Herald Tribune" donosi, że apele takie stały się głównym tematem publicznych wypowiedzi w Związku Sowieckim w prasie i w radiu.

Szczególnie panicznie obawiają się komuniści słowa „panika". „Wrogowie ludu pracującego" — pisze „Prawda" — chcieliby siać panikę i strach w szeregach narodu sowieckiego, który poniósł ciężką stratę. Oczekuje ich jednak rozczarowanie. Świętym obowiązkiem i okiem w głowie powinno być zachowanie jedności partii."

Przestępczość w Anglii

REZULTATEM ZŁYCH FILMÓW I „COMICSÓW"

Brytyjski minister spraw wewnętrznych David Maxwell Fyfe oświadczył ostatnio, że czterema istotnymi przyczynami wzrostu przestępczości w Anglii są: 1. rozbite domy, 2. brak opieki rodzicielskiej nad młodzieżą, 3. stałe przedstawianie brutalnych zbrodni w wydawnictwach „comicsów" i w filmach, 4. obojętność religijna wielkiego odłamu społeczeństwa, która znacznie wzrosła w porównaniu z początkiem bieżącego stulecia.

„Catholic Herald" donosi o tym wystąpieniu min. Fyfe w związku z polemiką na temat zniesienia kary śmierci.

Minister Fyfe podkreślił również, że religia i rodzice są głównymi czynnikami, które kształtują społeczeństwo pod względem moralnym i że ustawodawstwo państwowe nie wystarcza, by uchronić kraj przed zatrważającym wzrostem zbrodni, zabójstw i przestępstw, dlatego potrzeba prawdziwej współpracy i pomocy wszystkich czynników, które mogą wychować społeczeństwo według zasad religii i moralności.

FILMY

o zrabowanych ziemiach

W chwili obecnej kinematografia sowiecka coraz mocniej narzuca krajom przez siebie okupowanym propagandowe filmy „dokumentarne" nazywane „Filmowym atlasem geograficznym."

Cała sprawa zaczęła się przed kilku laty. Ośrodki dyspozycji filmowej w Sowietach zarządziły, aby ekipy filmowców objechały całą Rosję i nakręciły zdjęcia poszczególnych jej części. Niebawem okazało się, co się kryje pod okładką „atlasu geograficznego". Nakręcono mianowicie pseudo-dokumentarne filmy p. t. „Sowiecka Ukraina", „Sowiecka Litwa", „Sowiecka Estonia" itd. Celem tych filmów było przekonać widza, iż ziemie, które Sowiety zrabowały w czasie i po drugiej wojnie światowej, są „rdzennie" sowieckie i znajdują się na bardzo wysokim poziomie przemysłowym i kulturalnym. (IC)

MISJE KATOLICKIE W ŚWIECIE

Misyjna Krucjata Katolickich Studentów przygotowała dokładną mapę rozmieszczenia katolików w świecie. Mapą uwzględnia wszystkie ostatnie statystyki kościelne i świeckie i przypuszczalnie jest najbardziej szczegółowym wykazem rozmieszczenia katolików w świecie.

Według tej mapy najbardziej katolickim państwem jest miniaturowa europejska republika Andorra, której cała ludność bez wyjątku, czyli 6.231 mieszkańców, jest katolicka. Następnymi wybitnie katolickimi terenami są dwie wyspy francuskie w Ameryce: St. Pierre i Miquelon. Na dalszym planie stoi Hiszpania i Włochy. Następujące kraje posiadają 99 procent ludności katolickiej: wyspy Południowego Pacyfiku Wallis i Futuna, południowo-amerykańska republika El Salvator, wyspa Malta na Morzu Śródziemnym, arcyksięstwo Luksemburskie, republika San Domingo i Columbia.

Co do bezwzględnych liczb katolików, Brazylia posiada 47 i pół miliona katolików, Włochy 46 milionów, Francja 35, Stany Zjednoczone 29, Hiszpania 28 i pół, Niemcy 26 i Polska 21 milionów katolików. Zaludnienie świata według mapy wynosi obecnie 2 miliardy 368 milionów ludzi, z czego 20 procent czyli 457 milionów wyznaje wiarę katolicką. Mapa daje statystykę 176 krajów.

DOKUMENT BEZPRAWIA

W Nr. 10 Dziennika Ustaw, który ukazał się dnia 10 lutego b.r., ogłoszony został dekret Rady Państwa z dnia 7 lutego „regulujący sprawę obsady stanowisk duchownych". Dekret ten zawiera następujące przepisy:

1) Stanowiska duchowne na terytorium Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej piastować mogą jedynie obywatele polscy.

2) Mianowanie, zwalnianie i przenoszenie duchownych wymaga zgody właściwych organów władzy państwowej. W wypadku ordynariuszy i sufraganów diecezji wymagana jest zgoda prezydium rządu, a w stosunku do innych stanowisk duchownych zgoda właściwego prezydium wojewódzkiej rady narodowej.

3) Znoszenie i przekształcanie istniejących urzędów duchownych oraz tworzenie nowych urzędów duchownych wymaga zgody właściwych organów władzy państwowej.

4) Wszyscy nowo mianowani duchowni składać muszą ślubowanie na wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na ręce dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, względnie na ręce przewodniczącego prezydium wojewódzkiej rady narodowej.

5) Duchowni, którzy naruszają przepisy prawne PRL lub porządek publiczny, względnie popierają lub osłaniają działalność sprzeczną z prawem czy porządkiem publicznym, zostają zdjęci z urzędu przez zwierzchnie władze duchowne, z własnej inicjatywy tych władz, względnie na żądanie właściwych organów władzy państwowej.

KALENDARZYK

MARZEC 1953

22 n Męki Pańskiej
23 p Katarzyny szwedzk. p.
24 w Gabriela Archanioła
25 ś Zwiastowanie N. M. P.
26 c Dyzmy Dobrego Łotra.
27 p † 7 Boleści N. M. P.
28 s Jana Kapistrana w.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

POMÓŻMY CHOREJ 5 LETNIEJ DZIEWCZYNCE

Otrzymaliśmy ostatnio sporo potwierdzeń odbioru paczek przez chorych w Polsce, którzy za udzieloną im pomoc dziękują gorąco i zapewniają ofiarodawców o swych modlitwach w ich intencji. Poniżej zamieszczamy urywek z listu z 2 marca, zawierającego nową prośbę o pomoc.

„Uprzejmie proszę o przysłanie Antistinu i Chloromycetyny, koniecznych dla mej pięcioletniej córeczki, chorej od 3 lat na „katar sienny", przy tym bardzo anemicznej i osłabionej. Jest ona jedynym moim dzieckiem, łatwo więc sobie wyobrazić moją gorącą wdzięczność i zobowiązanie dla dalekich dobroczyńców. Przesyłam z góry gorące podziękowanie.

Hania z matką".

LISTA OFIAR NR 12

W.P. 10.0, Kwiatkowska 13.0, Halina Leszkowicz 6.0, P. Boroński 5.0, Klemens Kiestrzyń 12.0, T. Bojanowski 7.6, M. L. Stenclowie 12.6, K. Sobota 2.0, K. Guzewicz 4.0, W. D. 5.0, P. S. P. Londyn 9.6, W. Iwanicki 1.0.0, A. F. K. B'ham 1.0.0, S. K. Londyn 10.0, zebrane na tacy w kaplicy Delamere Park 3 marca 1953 4.15.2, J. L. Old Hilton 1.0.0, Bezimiennie (dla J. R.) 5.0, W. F. Londyn W. 2 1.0.0, Z. H. Nottingham 10.0, Fr. Banat Londyn 1.0.0, H. Świątek 10.0, St. P. 10.0, Mrs. M. Bera 10.0, B. Bednarski 14.0. Razem £ 17.10.8.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pan Z. A.: „Czy katolik może brać udział w spalaniu zwłok zmarłego i w ceremoniach oddania i przechowania tychże popiołów?"

Nie, nie powinien brać udziału w żadnych ceremoniach związanych z popieleniem ciał. Dwa dekrety Najwyższej św. Kongregacji (Św. Oficjum) wydane w r. 1886 i jeden w r. 1892 jasno stwierdzają niegodność tego „obydnego" zwyczaju pogańskiego, przeciwnego zwyczajowi grzebania zwłok, uświęconemu tradycją kościelną od pierwszej chwili założenia Kościoła. Dekrety podkreślają, że odnowienie tego pogańskiego obyczaju wprowadziły i utrzymują różne sekty, głównie sekty masońskie. Kodeks Prawa Kanonicznego zakazuje palenia zwłok kan. 1203 § 1 i § 2 i każe odmówić pogrzebu chrześcijańskiego tym zmarłym, którzy przed śmiercią wyrazili wolę spopielenia swych zwłok i tego nie odwołali. Wszyscy ci, którzy kiedyś byli ochrzczeni w Kościele katolickim i wychowani w wierze katolickiej przez taką decyzję stają się apostatami i jeśli w ostatniej chwili decyzji tej nie odwołali i nie pojednali się z Kościołem Chrystusowym, to katolicy tym bardziej nie powinni brać udziału w ich pogrzebach.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Najświętszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Nieustającej Pomocy za otrzymaną łaskę.

M. W.

SŁOWO BOŻE

NIEDZIELA MĘKI PAŃSKIEJ

LEKCJA
Żyd. 9, 11-15

Bracia: Chrystus stawszy się najwyższym kapłanem dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, to jest nie z tego świata przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do Miejsca Świętego, dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierza pierwszego, wezwani posiedli obiecane im dziedzictwo wieczne, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA
Jan 8, 46-59

W on czas: Mówił Jezus do żydowskiej rzeszy: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśliby kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżeś ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwalę, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście go. Ale ja go znam i jeślibym powiedział, że go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam go i nauki jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

KRONIKA Katolicka

W ogólnym albumie znaczków pocztowych ponad dwa tysiące przedstawia Chrystusa Pana, Matkę Boską, Aniołów, Świętych lub budowle kościelne. Wśród tych znaczków o motywach religijnych są także znaczki watykańskie wydane z okazji 50-lecia męczeńskiej, w obronie cnoty czystości, śmierci św. Marii Goretti (6 lipca 1902 r.). Projekt tego znaczka wykonała polska artystka Kazimiera Dąbrowska. Znaczki wykonane są w dwóch kolorach: 15 lirowy we fiolecie i brązie, 35 lirowy w brązie i czerwieni.



Błagalno-ekspiacyjne triduum w intencji Polski odbyło się w dniach 15, 16 i 17 lutego w kaplicy sióstr zmartwychwstanek w Rzymie. W całodziennych adoracjach uczestniczyli księża, zakonnicy, zakonnice i wierni.

W czasie wojny, w r. 1943, przypadła 400-letnia rocznica śmierci Mikołaja Kopernika, a zarazem rocznica ukazania się w druku w r. 1543 jego pracy „De revolutionibus orbium caelestium" (O obrotach ciał niebieskich). Rocznic tych nie można było obchodzić w czasie wojny i obecnie w Polsce postanowiono obchodzić 410-rocznicę. W warszawskim urzędzie propagandy pisarze komunistyczni przygotowują artykuły z atakami na Papiestwo z okazji tej rocznicy, za rzekomo nienaukowe stanowisko Kościoła wobec dzieła Kopernika.

WIELKI POST

40-dniowy post poprzedza Wielkanoc, to największe święto Roku kościelnego. W Starym Testamencie mamy kilka przykładów przygotowania mężów Bożych przez 40-dniowy post do spełnienia wielkich zadań zleconych im przez Pana Boga. Z Ewangelii wiemy, że Chrystus pościł na pustyni przez dni 40 nim rozpoczął Swe publiczne działania.

Kościół święty od najdawniejszych czasów nakazywał wiernym takie przygotowanie, przez pokutę, modlitwy i dobre uczynki, do radości wielkanocnych.

Ażeby uzyskać 40 dni postu — opuszczając sześć niedziel — rozpoczynamy Wielki Post we Środę Popielcową.

Każdy dzień od Środy Popielcowej do Wielkanocy ma swą własną mszę świętą. W epistołach tych mszy św. czyta nam Kościół Boży przykłady ze Starego Testamentu, które wskazują na konieczność pokuty i modlitwy oraz na ogrom miłosierdzia Bożego dla pokutujących grzeszników.

W Prefacji wielkopostnej mówi kapłan słowa: Zaprawdę godnem i sprawiedliwem jest, słusznem i zbawiennem, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie Święty, Ojcze Wszechmogący, wieczny Boże, Który przez post cielesny poskramiasz nieprawość, podnosisz ducha, cnoty i nagrody udzielasz...

A w Sekrecie I-szej niedzieli Postu są słowa: Uroczyście przynosimy Ci Panie, ofiarę rozpoczętego 40-dniowego postu i pokornie Cię błagamy, abyśmy wstrzymując się od pokarmów ciała, wstrzymać się także zdołali od niebezpiecznych dla duszy rozkoszy.

Waga tych nauk i modlitw zawartych we mszach wielkopostnych jest tak wielka, że tylko święta Zwiastowania i św. Macieja Apostoła mieściły się dawniej w tym okresie z własnymi mszami.

Liturgia wielkopostna przygotowywała ongiś katechumenów do chrztu świętego, którego im udzielał Kościół w Wielką Sobotę, a pokutników publicznych przepajała skruchą i żalem za grzechy i odsłaniała im głęboką ufność we wspólne z Chrystusem zmartwychwstanie do nowego życia łaski, którą otrzymać mieli w sakramencie Pokuty w Wielkim Tygodniu.

W XVIII wieku papież Benedykt XIV pisał w Encyklice: (19-go maja 1741) „Ścisłe przestrzeganie Wielkiego Postu jest związkiem Milicji Bożej; ten post nas odróżnia od nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego; dzięki niemu odwracamy bicze gniewu Bożego; przezeń otacza nas w dzień opieka Boża i wzmacnia nas przeciw Księciu ciemności.

Gdyby zachowanie Wielkiego Postu miało się rozluźnić byłoby to ze szkodą dla chwały Bożej; byłoby umniejszeniem wiary katolickiej, niebezpieczeństwem dla dusz chrześcijańskich.

Nie można mieć wątpliwości, że zaniedbanie Wielkiego Postu stałoby się źródłem nieszczęść dla narodów, klęsk w sprawach publicznych i niepowodzeń dla jednostek".

Samo powstrzymywanie się od pokarmów mięsnych, a tym bardziej od nabiału i jaj w czasie Wielkiego Postu zostało zniesione przez dyspensy kościelne.

Tym bardziej trzeba kłaść nacisk na duchową stronę praktyk wielkopostnych, na modlitwę, dobre uczynki i pokutę, by w rzeczywistość zamienić wezwanie kończące modlitwy każdej mszy świętej w Wielkim Poście: Ukorzcie głowy wasze przed Bogiem!

M. D.

SPROSTOWANIE

Skutkiem błędu przy przełamywaniu drugiej strony ostatniego numeru „Gazety Niedzielnej" opuszczono jeden wiersz przy końcu trzeciej i na początku czwartej szpalty w kazaniu ks. mgr. K. Sołowieja. Zdanie powinno brzmieć poprawnie: „Wąż przebiegły w masce rzekomego przyjaciela ludu przekształca się w lwa ryczącego, który krąży szukając kogo by pożarł — jak go określa Pismo święte." Omawiane kazanie wygłoszone zostało w Brompton Oratory w pierwszą niedzielę Postu, 22 lutego 1953 r.

MŁODZIEŃCY,

którzy chcieliby poświęcić się stanowi duchownemu dla Polaków na emigracji i są po małej maturze, a nie mają możności ukończenia gimnazjum, mogą się zgłosić do Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców we Francji.

Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców jest zgromadzeniem zakonnym o ślubach prostych, które przygotowuje kapłanów dla duszpasterstwa wśród Polaków na obczyźnie.

Kandydaci odbywają najpierw nowicjat, po którym kończą studia gimnazjalne, aby potem rozpocząć filozofię i teologię w Rzymie lub w Paryżu.

Nowicjat trwa jeden rok. Ukończenie gimnazjum będzie trwało zasadniczo 2 lata, zależy od zdolności.

Po wszelkie informacje zgłaszać się:

Ks. Wiktor Mrozowski, Societas Christi, Hesdigneul-lez-Bethune, Pas de Calais, France.

GAZETA NIEDZIELNA

22 marca, 1953 r.

W OCZACH „POLSKIEGO KORESPONDENTA“

Chyba trudno nam się dziwić, iż przebywając z konieczności w otoczeniu obcym, i to w dodatku przeważnie nam nieprzychylnym, czasem zbyt wiele wagi przypisujemy opinii obcych, bądź ciesząc się, gdy ktoś o nas pamięta, bądź denerwując się, gdy o nas źle się wyraża. Reakcje nasze są pod tym względem typowo uczuciowe, jak usposobienie przeciętnego Polaka.

Stąd nie weźmie nam może nikt za złe, iż felieton zatytułowany „Słowiański Londyn“ zamieszczony w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Time and Tide“ przeczytaliśmy z zaciekawieniem i przyjęliśmy z życzliwym uśmiechem. Opisuje on, że w stolicy brytyjskiej znajduje się teraz duża kolonia słowiańska, wśród której najwięcej miejsca poświęca autor Polakom. Ton artykułu jest lekki, ale przychylny, a jedno z pierwszych zdań, stwierdzające, że na skutek inwazji Polaków na South Kensington jedzenie w tamtejszych restauracjach ogólnie się poprawiło, nie może źle wpływać na przychylność czytelnika.

Nie chodzi nam jednak o przytaczanie opinii autora. Chcemy tylko podkreślić, że w poszukiwaniu najbardziej charakterystycznych cech zachowania się Polaków autor zwrócił uwagę na centralny punkt, skupiający co niedziela największą rzeszę naszych rodaków — na Mszę świętą w Brompton Oratory. Nie została pominięta nawet popularna postać kolportera prasy katolickiej, który wyjaśnił Anglikowi, dlaczego tylko jeden „Tygodnik Powszechny“ jest dotąd czytany przez Polaków za granicą. Z opisu wychodzimy tacy, jacy naprawdę jesteśmy: ze swoimi troskami i zmartwieniami, ze swymi radościami i zwyczajami, czasem po prostu śmieszni, częściej wzbudzający szacunek u tych, którzy chcą i umieją nas, jako całość, obserwować.

A jednocześnie bierzemy do ręki poważny, zawsze nam życzliwy, katolicki tygodnik, „The Tablet“, i znajdujemy tam nie bez zdziwienia notatkę od „polskiego korespondenta“, rzucającą ujemne światło na nieszczęśliwych księży, którzy przeszli mękę sowieckiego procesu w Krakowie. Zmaltretowane ofiary nie mogą się już bronić, więc można wypisywać o nich w reżymowych gadzinówkach sążniste artykuły o ich służbie „w obcym wywiadzie“, choć z nienawiści ich katów wnosić można z całą pewnością, że jedynym motywem ich, najzupełniej zresztą właściwej Polakowi, działalności był ty'ko i wyłącznie polski patriotyzm. Przebywając za grubymi murami więzień księża ci nie zdają sobie, na szczęście, sprawy z tego, że w dalekim Londynie znaleźli się ludzie, którzy dla małych, choć niezwykle szkodliwych, rozgrywek gotowi są na podstawie gadzinówek, lub wymuszonych terrorem „potępień“ przyjmować tezy Bezpieki, choćby to miało rzucać niczym niezasłużony cień na kapłanów, prawdziwych (bez cudzysłowu) patriotów.

Czasem lepiej być widzianym oczyma obcego, niż „polskiego korespondenta“.

P. J.

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

WCZORAJ A JUTRO W ROSJI

Za życia mniej mówiono o Stalinie niż po śmierci. Rzadko wiedziano na pewno gdzie jest i co robi, czy w swej pracowni-katowni na Kremlu czy na wypoczynku na Krymie lub gdzie indziej, czy zdrów czy chory. Teraz wiadomo na pewno, że umarł, że co się zmieni to się zmieni, ale to już nie, że przeto tym razem jest jakaś nieurojona podstawa do rozważań.

Więc, jak świat długi i szeroki, kłębią się dociekania i roztrząsania. Oczywiście nie o tym, co pewne, t. j. że Stalin umarł. Rzecz właśnie w tym co nie pewne, a mianowicie co będzie dalej, kto i jak po nim, jakie będą zmiany.

Przewidywania, a raczej odgadywania zmian możliwych, a nieznanych, mogą być i są tak rozliczne, że przesłaniają one tę zmianę, która już zaszła i zapadła nieodwołalnie, że Stalina nie ma i nie będzie. A to właśnie jest zmiana główna, sama w sobie najistotniejsza, rozstrzygająca. Jutro bez Stalina będzie nie wiadomo jeszcze jakie, ale wiadomo, że będzie inne, niż było wczoraj ze Stalinem.

30-LECIE STALINA

Stalin od lat 50-ciu, a mianowicie od rozłamu socjal-demokracji rosyjskiej w r. 1903 na mieńszewizm i bolszewizm, tkwił w bolszewiźmie-komuniźmie pod przewodem Lenina, na równi z dość licznym gronem przodowników ruchu, wśród których byli także znaczniejsi od niego początkowo. Ale od lat 30-tu, gdy Lenin po pierwszym wylewie w mózgu w maju 1922 i drugim z czerwca 1923 przykuty był do łoża, Stalin zaś, od marca 1922 sekretarz główny partii komunistycznej, władającej już w Rosji, stanął u steru obok niego, a po jego śmierci w styczniu 1924 bez niego, zaczął Stalin długi okres swych rządów wzrastająco jedynowładczych i rychło zupełnie jedynowładczych na Kremlu, już nie jak inni, ale właśnie jak nikt inny. Otóż to 30-lecie jest niewątpliwie okresem rządów Stalina w Rosji, a to jest okres spory zawsze, zwłaszcza zaś w czasach tak ruchliwych i brzemiennych w zdarzenia jak ta doba.

Komunizm rosyjski ukształtował się w tym 30-leciu swoiście i wyraziście. Nie według pojęć Marksa, nie według pojęć Lenina, ale coraz wyłączniej według pojęć Stalina. Stał się na wskroś niewolniczy na wewnątrz, już bez żadnej wątpliwości, iż t.zw. dyktatura proletariatu oznacza dyktaturę nad proletariatem. Stał się dziko zaborczy na zewnątrz, ujarzmiając narody, zagarniając obszary, zagrażając światu. To jest niespornie komunizm Stalina, w którym uprawnione, dopuszczalne, urzędowe są tylko poglądy Stalina, w którym przysięga się na Stalina, w którym lepiej w ogóle nie odzywać się inaczej niż z powołaniem się na Stalina.

Jeszcze bardziej wyłączny niż w ustalaniu pojęć i poglądów był Stalin w piastowaniu władzy. Kto myślał inaczej, lub czyje ślepe posłuszeństwo nie wyglądało na całkiem pewne w jakichkolwiek okolicznściach, dawał głowę w nieprawdopodobnych rzeziach wśród przodowników. W ruchu, który zachował z socjalizmu i ustalił wzajemną nazwę towarzyszy, Stalin nie miał ani towarzyszy ani współpracowników, ani jednego, lecz miał tylko sługi.

To jest stan rzeczy, mocno wkorzeniony trzydziestoleciem, który Stalin po sobie pozostawił. A co jest jego istotą? To że zostały sługi, a nie ma pana.

Są różne równowagi, przyrodzone lub wymuszone. Dźwignią równowagi w Rosji Stalina było jedynowładztwo. Ta równowaga przestała istnieć.

NASTĘPSTWO

Z różnych określeń nowego stanu rzeczy w Rosji najskromniejsze, ale może najbliższe prawdy będzie to, iż załamie się on od poszukiwania nowej równowagi. W Rosji nigdy nie było zdrowej równowagi i nie ma jej obecnie. Poszukiwanie równowagi wyraża się więc niechybnie w dążeniu do jakiejś nowej przewagi, na miejsce tej, która była dźwignią rzekomej równowagi dotychczasowej.

Malenkow jest następcą Stalina na pierwszym miejscu we władzy partii komunistycznej i na pierwszym urzędzie państwowym prezesa rady ministrów. Ale nie jest następcą Stalina w jedynowładztwie. Na razie powstał zespół trzech, Malenkow — Beria — Mołotow, z dwoma pobocznymi, Bułganinem i Kaganowiczem. Malenkow jest pierwszy, lecz nie jedyny.

To właśnie w rzekomej równowadze obecnej jest nieuchronnym czynnikiem nierównowagi. Ani Malenkow nie czuje się pewny na swoim miejscu pierwszym, lecz nie jedynym, ani żaden z tamtych nie czuje się pewny na miejscu, które przestanie być drugim i trzecim przy... jedynym. Rzekoma równowaga obecna nie wypełnia ogromnej pustki po 30-leciu Stalina, zostawiając dużą próżnię, która, jak zawsze, wznieca ruch i ruchy i odruchy.

St. St.

ŻYCIE POLITYCZNE EMIGRACJI

PREZYDENT R. P. O ŚMIERCI STALINA

Prezydent Rzeczypospolitej ogłosił oświadczenie, w którym stwierdził, że śmierć przywódcy światowego komunizmu i szefa rządu Związku Sowieckiego nie może pozostać bez wpływu na rozwój ruchu komunistycznego w ogóle i na życie wewnętrzne Rosji, która od lat kilku okupuje całe terytorium Rzeczypospolitej.

Wezwawszy Polaków do czujności i ostrożności, by nie narazić Kraju na bezowocne ofiary, Prezydent oświadczył, że specjalnie zwraca się do tych wszystkich, którzy mają na sercu sprawę zjednoczenia, aby odłożyli na później wszystkie kwestie, które ich dzielą i aby wobec mogących nastąpić wydarzeń zajęli jednolite stanowisko w porozumieniu z legalnymi władzami Rzeczypospolitej.

(PAT)

Z RADY POLITYCZNEJ

W Montrealu odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Rady Politycznej w Kanadzie, na którym omówiony został całokształt polskich zagadnień politycznych w tym kraju. W związku ze zwiększeniem się zakresu prac Komisji, utworzony został Sekretariat, oraz Referat Prasowo-Propagandowy. Sekretarzem Komisji wybrany został p. St. Andracki (NID), referentem prasowo-propagandowym dr A. Bromke (SN).

SESJA RADY NARODOWEJ

W Londynie odbyło się otwarcie 3 sesji IV Rady Narodowej R. P. Porządek obrad 1 posiedzenia 3 sesji obejmował: exposé Ministra Spraw Zagranicznych, projekt pisma Rady Narodowej R.P. do parlamentów w sprawie prześladowań Kościoła katolickiego w Polsce, komunikaty Prezydium, oraz wnioski i zapytania.

PIERWSZY KROK

Antyjałtańską rezolucję prez. Eisenhowera wniesioną do Kongresu należy rozpatrywać pod kątem widzenia krystalizowania się polityki wyzwolenia. Jest to dopiero pierwszy krok naprzód nowej administracji w zimnej wojnie z Sowietami — oświadczył przedstawicielowi agencji NBI min. Jerzy Zdziechowski, przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej.

„Jeżeli chodzi o kraje za żelazną kurtyną, — oświadczył min. Zdziechowski — to deklaracji w tekście wniesionym do Kongresu brakuje odżegnania się na przyszłość od metod, jakie doprowadziły do ujarzmienia jednej trzeciej Europy. Nie wystarczy nieuznawać krzywdzących dla całych narodów skutków traktatów i proklamować prawa tych narodów do samostanowienia i suwerenności. Trzeba je zapewnić, że ze strony wielkich mocarstw nie powtórzy się nigdy decydowanie o ich losach bez ich zgody, a za plecami prawowitego i uznawanego rządu, jak to było w wypadku Polski.“ (NBI)

Z tygodnia

6

— **W wyniku dwóch prowokacyjnych napaści** lotnictwa sowieckiego i czeskiego pod komendą sowiecką zestrzelone zostały dwa samoloty: jeden brytyjski i jeden amerykański nad Zachodnimi Niemcami. Myśliwce czeskie zestrzeliły nad strefą amerykańską odrzutowiec USA Thundrjet, a myśliwce sowieckie zestrzeliły nad strefą brytyjską bombowiec RAF Lincoln. Nie wiadomo jakie konsekwencje poza zwykłymi protestami dyplomatycznymi wywołają te dwa poważne incydenty.

— **Marszałek Montgomery kierował w Paryżu** szkieletowymi manewrami obrony przeciwatomowej, w których uczestniczyli naczelni dowódcy wojsk 13



MARSZAŁEK MONTGOMERY

państw paktu atlantyckiego. Ćwiczenia te, na wielkiej plastycznej mapie, odbywały się przy pomocy farby fluoryzującej, oznaczającej ruchy wielkich jednostek wojskowych. Dla nadania realizmu ćwiczeniom marsz. Montgomery oraz inni wyżsi oficerowie NATO ubrani byli w mundury sowieckie.

— **Wśród wiadomości o fermentach za żelazną kurtyną** powtarzają się pogłoski o rychłym buncie w Albanii przeciw reżimowi komunistycznemu premiera Hodży. Albania jest jedynym krajem satelickim nie mającym bezpośredniego połączenia z imperium sowieckim, jest bowiem oddzielona od Bułgarii i Węgier Jugosławią.

— **Wśród szefów rządów satelickich** na pogrzebie Stalina w Moskwie brak było Mao-Tse-Tunga z Chin komunistycznych i premiera Hodży z Albanii.

— **Anglo-Perskie Towarzystwo Naftowe** przegrało w Wenecji proces o konfiskatę 4.600 ton nafty, przywiezionej z Persji przez włoski statek „Miriella“. Nafta ta przeznaczona jest podobno dla reżimu warszawskiego.

— **Sześć duńskich kutrów rybackich,** które schroniły się przed burzą na Bałtyku w porcie na Helu, zostało zatrzymanych przez komunistów bezpośrednio po ucieczce por. Jareckiego do Danii i zwolniono je dopiero po trzech dniach.

WANDA MIŁASZEWSKA



BOGACTWO



POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

25

— Ludzi, więcej ludzi nam potrzeba, co? Takich, co by nareszcie zrozumieli, że nasza ciężka, śmierdząca praca to t a k ż e budowanie wielkiej Polski, b o g a t e j Polski! Ja moimi kutrami wyławiam, co się da, drobiazg, co? Ale moi dorastający synowie potrafią się obyć bez przywozu... I wtedy ci, z baraków gdyńskich, wszyscy, co? wszyscy znajdą pracę tu u nas, w wielkich wytwórniach konserw, tłuszczu, mączki rybnej, sprzętu rybackiego... Pani wie, jak Niemcy nazwali śledzie w jakimś swoim propagandowym filmie? S r e b r n e b ł o g o s ł a w i e ń s t w o m o r z a. Dobra nazwa, co? Bo to i prawda. Błogosławiona praca, która ludziom chleb daje. Ale trzeba się uczciwie naharować! Kto chce zbierać, musi siać, ażeby posiać, trzeba przedtem rolę zaorać, co? No, idź pani do domu, żebyś mi się jutro nie kiwała nad rachunkami, jak Żyd w szabes... Oni będą mieli pracy do rana, bo teraz zaczną śledzie solić i pakować do beczek. Potem się wyśpią, potem, co? Jak nie będzie roboty. Która to już godzina?

Wyciągnął potężne ramię i wstrząsnął nim, aby wyłonić spod rękawa niklowy zegarek w bransoletce.

— Już po dziewiątej, co? Tamte paki muszą być natychmiast załadowane. Hej, Budzisz, Budzisz!

Wybiegł, nie żegnając się z Krysią. Wysunęła się z zimnej i smrodliwej sortowni, gdzie nędzarki w pstrych łachmanach zabierały się do solenia następnej partii śledzi, a „dyżurna" ciągle zgarniała skrwawiony lód. W sobotę dziewczęta otrzymają pieniądze według listy płac, którą ona, panna Dalecka, kończy sporządzać. I przez parę dni, n a p e w n o przez parę dni nie będą głodne, jak te kobiety, które codziennie wystają godzinami przed „Rybitwą", żebrząc o pracę... Braknie dla nich miejsca, bo warsztat jest z a m a ł y. Ale na większe warsztaty jest w Polsce dużo miejsca...

Zrozumiała w nagłym olśnieniu słowa panny Stalińskiej o p l a c ó w c e śledziowej w Polsce. Więc pracując dla chleba, jak Krystyna Dalecka, którą życie do tego zmusiło, lub jak samotna urzędniczka z „Rybitwy", można jednocześnie robić coś więcej: pracować dla idei!

Tak, dwojga ludzi, niedawno tu poznanych, nie złączył jakiś przypadek, ale celowa myśl, przeprowadzana w czynie codziennym, nieefektownym, w pocie i trudzie tak krwawym, jak bryłki lodu, do których człowiek czuje wstręt, dopóki nie pomyśli, że są symbolem pracy, męki lub — p r a c y w m ę c e.

Idąc wolno skroś znajomych zaułków, zawędrowała na wybrzeże i nagle — zobaczyła światła Gdyni: neony wielobarwne i światła kwadratowe domów mieszkalnych, i migające światła w porcie, gdzie wciąż dudniło głuchym odgłosem nieustającej pracy — i jeszcze odbicia świateł w spokojnej toni morza...

Na molo pasażerskim ludzie wychodzili z kawiarni, albo jeszcze wchodzili do niej. Był to jeden z sierpniowych, ale wyjątkowo ciepłych i bezwietrznych wieczorów. Patrząc na wystrojone, rozszczebiotane kobiety, Krysia myślała z uczuciem smutku i zarazem aż rozpierającej serce radości:

— Do niedawna byłam jedną z tych istot, które widzą tylko światła nad morzem — i nic więcej. Do niedawna widziałam tylko światła Gdyni, odbite w morzu... A przecież one płyną także z serc ludzkich i odbijają się w sercach! Jakże piękne, jak wielokolorowe jest to pozornie szare życie, jak piękną rzeczą może być zwykły śledź: niemal upostaciowaniem idei, rozwiązaniem wielkiej kwestii społecznej staje się polski śledź, przywieziony na polskim kutrze!

Wróciwszy po dziesiątej do pensjonatu, znalazła na stoliku list od siostry. Lola odezwała się dopiero pierwszy raz. Pisała o wszystkim i o niczym, równymi rzędami liter, na ośmiu bitych stronicach.

Pisała tylko i wyłącznie o sobie. Dopiero, przeczytawszy treść po raz drugi i trzeci, można było powiązać fakty i zrozumieć przebieg wydarzeń. Pisała więc między innymi hrabina Tereszczyńska, że już jest z powrotem w Warszawie (co potwierdza stempel pocztowy na kopercie), że mieszka u stryjenki Daleckiej... Że „Henryk" okazał się nędznym typem człowieka, że ona sama już dzisiaj nie żałuje, iż się rozstali... Przebywanie w sferze ludzi, dla których jedyną miarę stanowi ich wyolbrzymiały egoizm, byłoby istotnie tylko torturą... Że, naturalnie, ani myśli darować Henrykowi swego posagu, który w dodatku był głównym powodem katastrofy rodzinnej — i radziła się już w tej sprawie adwokata Wryckiego. Że wszczyna kroki rozwodowe i właśnie w tych dniach miała już pierwszą konferencję z adwokatem, którego poradził jej mecenas Wrycki tylko dlatego, że rozwody nie należą do jego specjalności. Cóż to za nadzwyczajny człowiek ten Wrycki! Nie spodziewała się, że znajdzie w nim takiego przyjaciela!

— I nic? — myślała Krysia, czytając jeszcze mnóstwo frazesów o z a w o d a c h życiowych, o beznadziejnej sytuacji, o tym, że n a r a z i e udało się wycisnąć z Henryka obietnicę jakiejś renty miesięcznej. Nędza: czterysta złotych...

— I nic, nic więcej nie ma w liście?

A, nie: był jeszcze na marginesie ostatniej strony dłuższy dopisek: „Ojciec nie chce nas widzieć. Trudno, należy uszanować to niezrozumiałe dziwactwo. Była u niego ciocia Basia. Jest zdrów i podobno nieźle nawet wygląda. A, Ty, biedactwo? Gdy pomyślę, że moja siostra sprzedaje, czy też sortuje śledzie... Brrr! Nawet p i s a ć o tym trudno. Ale może z swoją czynną naturą znajdujesz pewną rozrywkę w naszym trudnym położeniu? Sama, wprost dla zabicia czasu, poszukałabym jakiegoś zajęcia. Ale — właśnie — jakiego? Okropnie niepraktycznie byłyśmy wychowane. Dopiero dziś to widzę i nawet często dysputujemy ze stryjenką...

„Dysputujemy" ze stryjenką!... Krysia mimo woli, mimo ciężaru smutku, jaki powiał ku niej ze sztywnych kart angielskiego papieru, wzruszyła ramionami: D y s p u t u j e m y ! W tym jest cała Lola. Jakżeby się mogła kiedykolwiek, z kimkolwiek, o cokolwiek p o k ł ó c i ć! Może jeszcze... krzyczeć?

Przypomniała sobie codzienne dyrektorskie „awantury", różne niewybredne wyrazy padające gęsto w biurowe zacisze „Rybitwy"! Istotnie — to nie do pomyślenia, aby L o l a mogła być kiedykolwiek urzędniczką Dudzikowskiego!

Dudzikowski. Albo, jak sam przyznaje nie bez odcienia dumy w głosie: Dudzik. Jest synem czy też wnukiem chłopa, tak jak doktor Tomczyk jest synem chłopa, tak, jak inni, z którymi życie coraz częściej ją styka...

Chłop — a więc rolnik. Przypomniała sobie słowa Dudzikowskiego o oraniu i sianiu... Tak, oni obaj potrafią o r a ć w pocie czoła. I Krystyna Dalecka dziś wie n a p e w n o, że doktór Tomczyk nie założy w stolicy kliniki dla ludzi chorych na „spleen" (nudę życiową). Czyż nie mówił kiedyś, że będzie pracował na prowincji, czyli tam, gdzie ludzie najwięcej potrzebują jego pomocy, jego wiedzy, zdobytej twardą pracą? Już dziś nie tylko rodziny załogi okrętowej, ale i robotnicy z baraków znają jego nazwisko. Może osiądzie tu, w pobliżu największej nędzy — i będzie goił rany „cierpiącej ludzkości", jak się z uśmiechem wyraża o swych, coraz liczniejszych, pacjentach?

A Dudzikowski i jego dwaj synowie będą orali ...morze.

Tak, będą je orali wzdłuż i wszerz kutrami rybackimi, jak pługiem — jak koloniści dżunglę — aby wydobyć z niczyjej wody „srebrne błogosławieństwo" i rozsiać je po Polsce, dostarczając ludziom pracę — równoważnik sześćdziesięciu milionów wywożonych rokrocznie z kraju?

XXIII. WSZYSTKO JEST NA COŚ POTRZEBNE

Którejś soboty (Krysia jeszcze wtedy mieszkała w pensjonacie, ale Stalińska zaczęła napomykać o rychłych przenosinach z „altany"), wyszły jak zwykle razem z biura.

Było dopiero koło drugiej po południu. Każdej soboty, o ile naturalnie nie nadszedł właśnie tego dnia transport śledzi, „Rybitwa" kończyła pracę wcześniej.

— Jeżeli nie zrobi to pani różnicy... — odezwała się Krysia — chciałabym przejść kawałek wzdłuż portu handlowego...

Stalińska podniosła głowę. Zza okularów błysnęły jej złotobrązowe oczy.

— Nadłożymy w ten sposób ogromny kawał drogi, ale skoro pani ma tak wielką ochotę...

Nagle umilkła, zestawiwszy w pamięci jakieś daty. Maszerując wielkimi krokami obok swej młodej koleżanki, nie odezwała się już więcej ani słowem. Przez surową twarz przemknął jednakże jak gdyby cień uśmiechu, gdyż Krysia najwidoczniej zmierzała ku tej części wybrzeża, gdzie ładowano tak zwaną „drobnicę".

Długi czas szły w zupełnym milczeniu, mijając magazyny, jednakowe z wyglądu, a tylko pachnące coraz inaczej co kilkadziesiąt kroków. Z jednych zionęło wstrętną stęchlizną niewyprawionych, solonych skór, z innych drewnianymi pakami, z innych przyjemnym aromatem południowych owoców lub cynamonu, którego zapasy, piętrzące się w bliźniaczo podobnych workach mogły wystarczyć, tak „na oko", do ugotowania wszystkich kompotów, jak Polska długa i szeroka.

Krysia lubiła chodzić tędy, zwłaszcza, kiedy była trochę zmęczona. Nieustający ruch i wartkie tempo pracy miały w sobie coś upajającego. Co kilkadziesiąt kroków potężne ramię dźwigu nachylało się ze zgrzytliwym pojękiem i lekko — jakby to było piórko — unosiło w górę przeszło tonę ciężaru, składając go w otwartym luku statku lub w oczekujących długim sznurem wagonach towarowych. Owiązane grubą liną bale bawełny, kloce amerykańskiego orzecha o metrowej średnicy, bekony polskie albo nawet paki ze ścinkami papierowymi — bo i makulaturę musimy sprowadzać! — lub też z płową dyktą nadniemeńską — odbywały krótką drogę powietrzną przed podróżą w głąb lądu czy przez morze.

Właśnie jedna z machin o piekielnej sile iluś tysięcy mechanicznych koni zagłębiła rozczapierzone szpony w kupie starego żelastwa i uniosła w potężnej garści porcję złomu. Wolno jadąc do góry otrząsnęła kilka „okruszków"; sześcioświecowe łożysko z samochodu, kawał mosiężnej rury, jakaś mutra z krainy olbrzymów powróciły ze straszliwym szczękiem na dawne miejsce, pomiędzy nadłamane turbiny, osie, tryby i pogniecione puszki z blachy. Resztki jaskrawej ongiś farby prześwitywały jeszcze tam i sam spod grubego nalotu rdzy.

Łoskot maszyn, tupot nóg i różnojęzyczne przekleństwa łączyły się z przeciągłym wyciem syren, obwieszczających wyjście lub przybycie statków do portu.

Cały przekrój życia i potrzeb ludzkich układał się tu jakby geologicznymi warstwami. Przysypywał je zlekka miał węglowy i spowijały wstęgi dymów, wpływających razem z ostrym morskim powiewem przez szerokie wejście do portu, przez to „okno na świat".

Tym razem jednak oczy panny Daleckiej wymijały najbliższe otoczenie, aż oparły się wreszcie na zarysach potężnego komina. Przyśpieszyła jeszcze cokolwiek kroku.

— Zdaje się, że nie tylko Bigotówna ma s w o j e g o c h ł o p c a na morzu... — zauważyła w głębi ducha Stalińska, głośno zaś zapytała: — Czy to „Spisz" zabiera „drobnicę"?

— Tak. Odpłynie dzisiaj późnym wieczorem.

— W takim razie... Co to ja chciałam zaproponować pani? Aha: jutro, korzystając z niedzieli, pragnę załatwić pewną sprawę w Małym Kacku. Może wybierzemy się razem? Warto przyjrzeć się tamtejszym barakom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KAZIMIERZ NAŁĘCZ

UFNOŚĆ

U wrót mi staje smutek czarnooki
I jeno czeka, by do gardła skoczyć,
A ja się wiary trzymam, jak opoki
I ku światłości ufne niosę oczy.

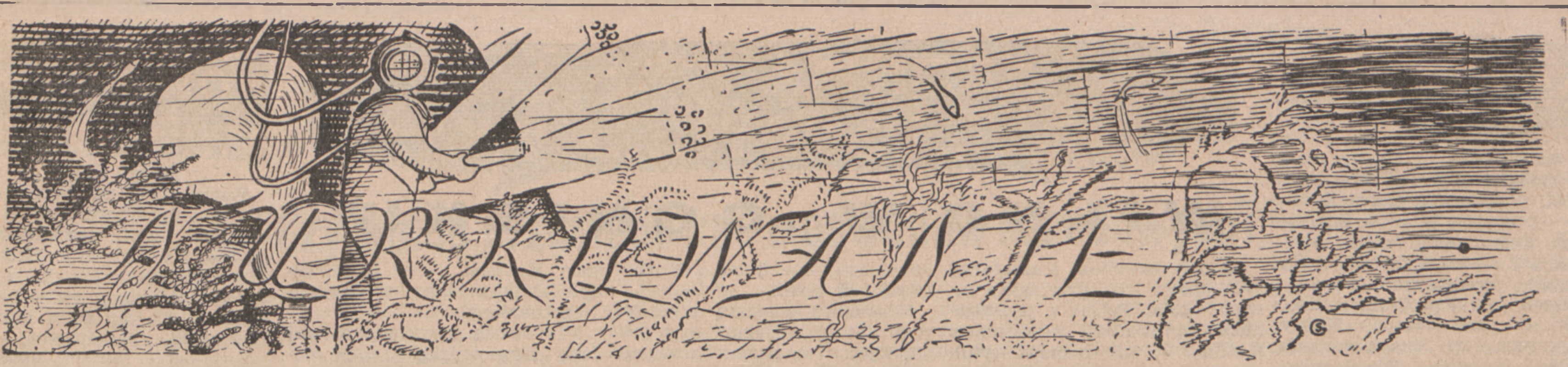
Chcę zapamiętać — nim duch się [zatrwoży —
Tę jasność wielką, co czuwa nad [nami.
Chcę się upewnić, że możny blask [Boży
Znowu, po burzy, zalśni błękitami

I tak te blaski chciwie biorę w siebie,
Sycę się łaską i ciepło z niej chłonę,
Aż wyżarzony na mej duszy niebie
Stygmat słoneczny — weźmie mnie [w obronę.

Da mi promienność, co nigdy nie [gaśnie,
Gdy ją pokornie przyjmę i utrwalę,
Ażeby w sercu było coraz jaśniej,
Im większe smutki, im dotkliwsze [żale.

Taka pogoda już mi się nie schmurzy,
Przetopi w radość każdą bólu skazę.
Obyż ta jasność, która Niebo wróży,
I w nieśmiertelność poszła ze mną [razem.

Kazimierz Nałęcz



Nurkowie tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach pracować mogą na głębokościach większych niż 40 m. Jest to niewiele, zwłaszcza, jeżeli uprzytomnimy sobie, że największa znana głębina świata, niedaleko wschodnich wybrzeży Japonii, w gigantycznym rowie na dnie Oceanu Spokojnego, sięga 11 kilometrów. Także w porównaniu z możliwościami rozmaitych zwierząt podwodnych nie jest to dużo. Ślady życia zwierzęcego odnaleziono na głębokości wielu setek metrów, bowiem natura specjalnie wyposażyła ryby głębinowe, by ciśnienie ich nie zmiażdżyło. Człowiek musi wyposażyć się sam.

Powierzchnia ciała człowieka wynosi przeciętnie 14.000 centymetrów kwadratowych. Na powierzchni ziemi ciśnienie powietrza wynosi ok. 1 kg na 1 cm kwadratowy. Przy zanurzaniu się do wody ciśnienie wzrasta o 1 kg na każde 10 m głębokości. Na powierzchni normalne ciśnienie atmosferyczne nie szkodzi człowiekowi, bo równoważy się z ciśnieniem w ciele. Ale gdy człowiek zanurzy się do wody tylko nieco głębiej niż 10 m, dododatkowa waga wody równa będzie wadze jednego wagonu węgla, a na głębokości 40 m. wyniesie 56 ton. Oczywiście, gdyby nieuzbrojonego człowieka wciągnąć na tę głębokość, zostałby zmiażdżony. Nurek jednak ma na sobie skafander, do którego ustawicznie wpompowywane jest powietrze z powierzchni.

ODDYCHANIE W SKAFANDRZE

Powietrze w skafandrze pełni podwójną rolę. Po pierwsze, pozwala nurkowi oddychać, a po drugie, równoważy ciśnienie wody. Wypełnia nie tylko skafander, ale także i płuca oraz tkanki nurka. Na głębokości 30 m ciśnienie powietrza w skafandrze wynosi tyle samo, co ciśnienie w dętce dużego samochodu — 3 atmosfery.

Sprawa oddychania również nie jest prosta i po prostu wpompowywanie powietrza do skafandru jej nie załatwia. Przeszło ¾ powietrza stanowi azot, gaz dla organizmu obojętny. Pod wodą jednak jest inaczej. Wiadomo, że pod zwiększonym ciśnieniem gazy łatwiej rozpuszczają się w cieczach (np. woda sodowa). W normalnych warunkach azot nie zdradza ochoty do rozpuszczania się we krwi, natomiast pod zwiększonym ciśnieniem rozpuszcza się i to w dużych ilościach. Bezpośrednio nie przynosi to żadnej szkody organizmowi, zmusza jednak nurka do wynurzania się powoli, ponieważ w miarę zmniejszania się ciśnienia przy wychodzeniu na powierzchnię wody azot zaczyna opuszczać krew. Trzeba mu dać dość czasu, by mógł ją opuścić przez płuca. W przeciwnym razie wydzieli się z krwi gwałtownie i stworzy w naczyniach krwionośnych pianę, która dostawszy się do serca przerywa jego pracę. A już w najlepszym razie wydzielający się azot pozrywa ścianki żył i arterii i spowoduje wewnętrzne krwotoki.

Z tych to powodów wydobywanie nurka na powierzchnię trwać może dłużej niż praca na dnie. Tempo wydobywania zależy od tego, jak długo nurek przebywał pod wodą i na jakiej głębokości. Jeśli nurek pracował przez dwie godziny na głębokości 40 m, wydobywanie go na powierzchnię trwa 2 godziny i 5 minut. Po dwóch godzinach pracy na głębokości 60 m wyciąganie trwa aż 4 godziny.

KOMORA DEKOMPRESYJNA

W czasie wypływania na powiechrznię nurek co pewien czas zatrzymuje się, staje na niewielkiej platformie spuszczonej ze statku i w czasie postoju wykonuje ćwiczenia gimnastyczne, by przyśpieszyć krążenie krwi w żyłach i tym samym prędzej usunąć z ciała niebezpieczny azot.

Może się zdarzyć, że zajdzie konieczność szybkiego wyciągnięcia nurka na powierzchnię. Może się zepsuć pompa powietrzna albo skafander, na powierzchni może wybuchnąć burza uniemożliwiająca pracę obsłudze pomp. W takiej sytuacji nurek skazany byłby na śmierć, gdyby nie komora dekompresyjna. Nurka wydobywa się na powierzchnię najszybciej jak tylko można i natychmiast umieszcza się go w komorze dekompresyjnej, to jest w hermetycznie zamykanej kabinie, w której podnosi się ciśnienie odpowiednio do głębokości, na jakiej nurek pracował, a następnie stopniowo doprowadza się ciśnienie do normalnego.

Wielkie niebezpieczeństwo grozi nurkowi, który chodzi po terenie sobie nieznanym. Jeśli spadnie np. z pokładu rozbitego okrętu na dno, ciśnienie wody na jego ubiór gwałtownie wzrośnie. Jeżeli obsługa pompy na powierzchni nie zauważy tego natychmiast i nie zacznie pompować stosunkowo więcej powietrza, które by zrównoważyło wzrost ciśnienia, wtedy dodatkowy słup kilkunastu metrów wody zgniecie gumowy skafander i wyciśnie ciało nurka z miękkiego ubioru do metalowego hełmu.

Ponieważ praca na dnie jest bardzo niebezpieczna, nurkowie nigdy nie pracują pojedyńczo. Nad bezpieczeństwem pracującego nurka czuwa jego towarzysz. Trzyma on przewód powietrzny i linę nurka pracującego, tak by się nie zaplątały lub nie uszkodziły, baczy na każdy jego krok i informuje powierzchnię o wszystkim, co się dzieje. Nurkowie z powierzchnią i pomiędzy sobą komunikują się za pomocą telefonu.

NARZĘDZIA NURKA

Z licznych narzędzi używanych przez nurka, najciekawsze są działka do wbijania sworzni w metalowe przedmioty i palnik do spawania i przecinania metalu.

Działka konieczne są dlatego, że najmniejsze ruchy wody unoszą ze sobą nurka pomimo 80-kilogramowego skafandra. Uderzanie młotem jest w tych warunkach niezmiernie utrudnione, tym bardziej, że szybkich ruchów w ogóle nie można wykonywać. Wielokrotnie na filmach widzieliśmy ruchy nurków sfilmowane jakby w zwolnionym tempie.

Palnik podwodny zbudowany g ej. Wewnętrzną rurką płynie jest z trzech rurek, jedna w drustrumień tlenu, środkową — strumień wodoru, a zewnętrzną strumień powietrza. Tym sposobem wodór spala się w pęcherzu powietrza i woda nie zalewa płomienia. Pod wodą palnik ten hałasuje jak bateria szybkostrzelnych działek.

Operowanie narzędziami wymaga doświadczenia w osądzie wymiarów, które pod wodą wydają się inne, niż są w rzeczywistości. W specjalnych skafandrach głębokościowych nurek narzędzi nie trzyma w ręku, lecz w długich szczypcach, i porusza nimi pośrednio, co wymaga dodatkowych umiejętności. Miejsce pracy oświetla się bardzo silnymi lampami elektrycznymi, niemniej widoczność maleje niekiedy do kilku centymetrów. Bywa tak wtedy, gdy dno jest muliste i każdy ruch nurka wzbija kłęby drobnego pyłku, który potem długo unosi się w wodzie i nurkowie muszą pracować na ślepo, co wcale nie powiększa bezpieczeństwa.

Najrzadziej niebezpieczeństwo grozi nurkom ze strony zwierząt morskich, wbrew powieściom i filmom. Nurkowie z natury rzeczy pracują w portach, w ujściach rzek, w stosunkowo płytkich i niespokojnych wodach. Natomiast duże ośmiornice wybierają sobie do życia spokojne wody lagun Pacyfiku, a rekiny, jeżeli nie żerują, wolą wody głębokie. W portach, gdzie woda skażona jest smarami, naftą itp., nie ma żadnych stworzeń wodnych.

Na przekór powszechnemu przekonaniu, nurkowie wybrali sobie zawód mało romantyczny.

M. Saliński

Tajemnica Dalekiego Wschodu

CZY CZIANG-KAI-SZEK UŻYJE SWYCH WOJSK W CHINACH?

Czy i kiedy narodowa armia chińska generalissimusa Cziang-Kai-Szeka, znajdująca się na Formozie przestąnie być neutralna i weźmie udział w konflikcie na Dalekim Wschodzie? Oto pytanie, które stawia sobie zawodowy polityk, jak i przeciętny człowiek.

Przez zdjęcie „blokady morskiej", zabezpieczającej terytorium chińskie przed atakiem wojsk narodowo-chińskich — prezydent Eisenhower zaatakował czerwonych.

Silny nacisk, wywierany na prezydenta, aby wyraził swą zgodę na wzmocnienie wojsk Narodów Zjednoczonych na Korei przez dwie lub trzy dywizje narodowych wojsk chińskich nie udał się, bowiem gen. Eisenhower uważał, że spowodowałoby to niezmiernie ciężką porażkę polityczną w porównaniu z ewentualnymi korzyściami wojskowymi.

Narodowe siły chińskie liczą obecnie 350.000 żołnierzy i niechętnie byłyby widziane w akcji na Korei, użyte jako armia wyzwolenia. Następująca wypowiedź jednego z doświadczonych generałów armii sprzymierzonych [illegible]epiej charakteryzuje sytuację:

„Gdybym był dowódcą czerwonych, stojącym w obliczu inwazji wojsk narodowych, wysłałbym po prostu pusty pociąg z napisem: „Serdecznie witamy! Wszystko zapomniane i darowane. Złożcie broń i wracajcie do swych domów."



Strategiczne znaczenie Formozy widać wyraźnie na powyższej mapce. Położona pomiędzy Indochinami, wybrzeżem chińskim, Koreą, Japonią i Filipinami wyspa ta stanowi punkt centralny w układzie stosunków politycznych i wojskowych na Dalekim Wschodzie.

Cziang-Kai-Szek jest zdecydowanym i bezkompromisowym wrogiem komunistów. Cieszy się wielką popularnością i nie ma człowieka, który by mógł zająć jego stanowisko. Jasnym jest, że narodowe wojska na Formozie doprowadzają do wściekłości komunistów, natomiast podtrzymują na duchu jęczących w jarzmie sowieckim nacjonalistów.

Narodowe wojska chińskie ćwiczą nowoczesną bronią pod okiem instruktorów amerykańskich na wyspach Saipan i Timan, administrowanych przez amerykańską marynarkę wojenną.

Wyspa Hainan, twierdza komunizmu, znajduje się w odległości 300 mil od Hong-Kong, swego czasu opuszczona przez narodowe wojska bez jednego wystrzału, stała się dziś niezmiernie pożądanym przez odrodzoną armię narodową obiektem.

Gdyby Cziangowi udało się zdobyć Hainan, można by z triumfem obwieścić, że zaczął się początek odwrotu komunistów w Azji. Prestiż komunistyczny w Azji zostałby zachwiany. W przyległych Indochinach zwycięstwo Czianga odezwałoby się olbrzymim echem. Przy tym należy wyjaśnić, że akcja komunistów w Indochinach wspierana jest właśnie z Hainan. Antykomunistyczne nastroje na całym Wschodzie wzmogłyby się i w zwątpione serca wstąpiłaby nowa nadzieja.

Istnieją jeszcze poważniejsze

(Dokończenie na str. 7)

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

* **Oddział SPK (W. Brytania)** zwołał na dzień 29 marca zebranie delegatów Klubów Sportowych. Celem zebrania jest organizacja Związku Sportowego. Na zebraniu przedstawiony zostanie statut związku, program i odbędzie się wybór władz. Każdy Klub Sportowy ma prawo do jednego delegata. Zjazd odbędzie się w Domu Polskim TPP w Birmingham, 122, Gravelly Hill, Erdington, Birmingham. Początek zebrania o godz. 10.30. Gospodarzem zjazdu jest K. S. „Pogoń", c/o Mr. F. Klekot, 7, Mount Street, Birmingham 7, gdzie należy się zwracać w sprawie noclegu i wyżywienia.

Młodzi muszą wygrać pozostałe mecze, by awansować do wyższej ligi. Ostatnio uporali się z silnym przeciwnikiem Shamrock Rovers (4:3); bramki zdobyli: Szczur, Michalski (2) i Jani.

* **„Mewa" z Bedfordu pokonała mistrza ligi Liddington F. C.** (8:2). Był to jeden z najlepszych meczów „Mewy". Bramki zdobyli: Miklis (4), Kisiel, Pawełek, Sołowiew i jedna samobójcza.

* **„Wisła" londyńska ma dobrą passę**, poprawia swą pozycję w lidze; ostatnio na rozkładzie ma Avenue F. C. (1:0), któremu uległa wysoko w pierwszej rundzie rozgrywek ligowych. Żołnierowicz był szczęśliwym strzelcem bramki.

Z KRAJU

* **„Frontem do was" — deklamują bez przerwy rozmaici działacze** reżymowi na każdym zebraniu związków sportowych; zarzucają działaczom sportowym zainteresowanie się ich tylko sportem wyczynowym, zamiast sportem dla mas. Przerost biurokracji i nieudolność organizacyjna święci i tu tryumfy. Czasem prasa reżymowa „niechcący" zamieści wiadomość o katastrofalnym stanie sportu w Polsce, gdzie jest on pod żelazną kontrolą państwa.

* **Na mistrzostwach „akademickich"** w Semmerlingu polska reprezentacja hokejowa wygrała z Austrią 10:1, a przegrała katastrofalnie do Sowietów 0:15.

* **„Stal" (Chorzów)** posiada wszystkie sekcje sportowe, które w ubiegłych latach odgrywały dużą rolę w sporcie polskim. Odkąd sportowcami „Stali" „zaopiekowali się" spece ze związków zawodowych, hokeiści „Stali" ukończyli mistrzostwa na przedostatnim miejscu, chociaż mieli najlepsze warunki treningowe (tor katowicki), bokserzy przegrali z I ligą.

KRONIKA LONDYŃSKA

WILNO W „OGNISKU"

Aktorzy zawodowi i amatorzy, Wilnianie i ich przyjaciele innych okolic Polski z powodzeniem wprowadzili uczestników Kaziuka w, jak to mówił tytuł, „wczoraj, dziś i jutro" wileńskiego serca. Wieczór Kaziukowy odbył się w „Ognisku Polskim" 4 b. m. i powtórzony został w sobotę, dnia 7 b. m. Urządziła go Społeczność Akademicka Uniwersytetu Stefana Batorego — Klub Społeczności w Wielkiej Brytanii. Utrzymany w stylu regionalnym, Kaziuk doskonale odtwarzał atmosferę Łukiskiego Placu. Bogaty program rozpoczął się utworem p. t. „O świętym Kazimierzu Królewiczu słów kilka" pióra prof. W. Wielhorskiego, obok którego teksty napisali: H. Sukiennicka, R. Kiersnowski, S. Czaplicki i A. Minkiewicz, większość tekstów jednak była autorstwa poetki Z. Bohdanowiczowej, dobrze znanej Czytelnikom „Życia" i „Gazety Niedzielnej".

O łączności pomiędzy wszystkimi wilnianami mówił znakomity list z Ameryki. Nieodłączną częścią wileńskiego programu jest, oczywiście, Wincuk Markotny, pysznie zagrany przez R. Kiersnowskiego. Rolę kumy Józefoczki, która przypadkiem „znalazszy sia" w Anglii, nie straciła wileńskiego akcentu, doskonale zagrała p. L. Rondomańska. Bardzo dobry był również epos ludowy p. t. „Piosnka o medyku" i „Tango wileńskie" (słowa Z. Bohdanowiczowej) w wykonaniu Z. Rewkowskiego, oraz Dziad z Korkożyszek (S. Jocz).

Prawdziwą wileńską atmosferę roztaczał „Kaziuk dziś i w przyszłości" ze swymi barwnymi straganami, serdelkami, piernikowymi sercami, w które publiczność się zaopatrywała, i z uroczymi kumami i kumotrami. Dekoracje prof. Szyszko-Bohusza były pełne wdzięku i barwy. Prostą, udaną konferansjerkę prowadził p. Zabielski. Dodatkową atrakcją było losowanie niespodzianek.

Niepotrzebne dysonanse: „Intermezzo londyńskie" dobrze odtańczone przez utalentowaną E. Kuniczakównę, lecz balet nie pasował do regionalnej atmosfery Kaziuka, oraz stylizowany, baletowy mazur w strojach ...krakowskich.

Nad stroną muzyczną czuwał Jerzy Kropiwnicki, tańce ułożyły X. Sobczakowa i A. Małuska, reżyserował Zygmunt Rewkowski, wieczór ułożyła Aleksandra Małuska.

Wieczór można krótko określić słowami poetki: „Bo wileńskie serce Nigdy nie zmienione, Chociaż z Wilna wygnane, Zawsze zwrócone W wileńską stronę" (Z. Bohdanowiczowa, „Serce wileńskie"). Żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam na wymienienie wszystkich nazwisk uczestników tegorocznego Kaziuka.

L. S.



Fot. W. Bednarski — Londyn

SCENA ZBIOROWA Z KAZIUKA

WARSZAWA NA CLAPHAM

Bywa i tak, że Londyn jest upośledzony w porównaniu z prowincją, jak tego dowiodło pierwsze londyńskie przedstawienie rewii Teatru Nowego „Rozśpiewana Warszawa". Było to bowiem zarazem przedstawienie jubileuszowe, mianowicie pięćdziesiąte, po czterdziestu dziewięciu występach w ośrodkach polskich w całej Anglii i Szkocji.

Że rzecz była warta pojechania aż na południe do Clapham Common, potwierdzają wszyscy, którzy ją widzieli. Program był murowany dwoma gwiazdami: opery — Lucyna Szczepańska, i rewii — Tadeusz Faliszewski. Tak się złożyło, że obie gwiazdy występowały — można powiedzieć — rodzinnie, bo w przedstawieniu brał udział mąż pani Szczepańskiej Jerzy Leński oraz żona pana Faliszewskiego Ela. A. ...panowała z wdziękiem Irena Radwańska.

Była to może nie tylko rozśpiewana Warszawa, bo program zawierał piosenki, które od lat kilkunastu także poza Warszawą pieszczą uszy Polaków na wygnaniu, a więc uzyskały już obywatelstwo emigracyjne. Wiązały one jednak słuchaczy wspomnieniami z ukochaną stolicą, nawet tych, którzy jej nigdy nie widzieli.

Szczepańska — rzecz oczywista — była niezrównana w partiach operowych, słabiej zaś czuła się w skeczach, dialogach i jednoaktówce. Faliszewski, przeciwnie, w partiach rewiowych czuł się jak ryba w wodzie. Lepiej mu znacznie we fraku, czy nawet w ubraniu andrusa warszawskiego niż w ludowym stroju krakowskim, zwłaszcza nieco improwizowanym. Najlepiej mu zaś w roli leczonego na alkoholizm małżonka i w roli obywatela, jadącego autobusem warszawskim. Wykazał również niemałe bohaterstwo, nazywając swą żonę (grającą rolę służącej) tłumokiem, którego trzeba zmienić.

Ostatni punkt programu wykonany był przez samą publiczność na sali, która tym razem śpiewała na prawdę w całości i kilkakrotnie piosenkę „Warszawo, kochana Warszawo". Jedyną ujemną stroną tego śpiewu było, że publiczność nie mogła patrzeć na artystów, gdyż musiała śledzić wzrokiem tekst piosenki, na olbrzymim afiszu, trzymanym przez pana Leńskiego.

Teatr Nowy, który powstał w listopadzie ub. r. przemierzył w niespełna trzy miesiące prawie całą Anglię i Szkocję, przebywając przy tym około 17.000 mil, dając 48 przedstawień dla 11.278 widzów (w tym b. wielu Anglików i Szkotów).

T. B.

Opowiadania kujawskie Marii Danilewiczowej
„BLISKO I DALEKO"
wyszły z druku jako drugi tom „Biblioteki Polskiej" i są obecnie rozsyłane abonentom, którzy w okresie subskrypcyjnym wpłacili prenumeratę 8/6 plus 9 d. za przesyłkę. Tom ten przechodzi równocześnie do sprzedaży księgarskiej, gdzie cena jego wynosi 15 /-.

NOWE FILMY

LEKKOMYŚLNY WYSTRZAŁ
Rough Shoot

Amerykański pułkownik (Joel McCrea) uprzyjemnia sobie czas służby w Anglii strzelaniem do drobnej zwierzyny. Któregoś dnia spotyka włóczykijów na wynajmowanym przez siebie terenie, składa się do strzału i z dubeltówki, naładowanej najdrobniejszym śrutem, wygarnia do jakiegoś podejrzanego typa. Ku swemu przerażeniu widzi, że typ wali się z nóg, jak gdyby oberwał ze sztucera. Tym sposobem Joel McCrea został zamieszany w atomowo-szpiegowsko-komunistyczną awanturę i poznał, że Polak nie zawodzi w potrzebie, że — choć zdradzony — na zawsze pozostał aliantem. Polakiem tym jest niejaki Peter Sandorski (grany przez Herberta Loma), człek ekscentryczny. Sandorski jest byłym pułkownikiem W.P., obecnie, jak twierdzi, „emerytowanym", na służbie brytyjskiego kontrwywiadu. Ubiera się w bryczesy, przedwojenny oficerski frencz, pelerynę a la karpatczycy i w tyrolski kapelusik. Jego laska okazuje się szablą, jego pyszna pewność siebie — po prostu znajomością swych nieograniczonych możliwości. Rezyduje (na razie, żeby nie wzbudzać podejrzeń!) w domu wariatów, pułkownikową (Evelyn Keyes) wita i żegna całowaniem po rękach (angielska widownia ryczy ze śmiechu!) oraz zabójczymi błyskami oczu, sarmacko podkręca wąsika, strzela bez pudła, rzuca granatami lepiej, niż Zeus piorunami, po angielsku mówi płynnie z okropnym śródziemnomorskim(!) akcentem, klnie po polsku („Trzakrew, kolerra"), sprowadza porażkę na całe ministerstwo Berii — w ogóle jest czarującym typkiem, dokładnie takim, jak chcemy, by sobie nas wyobrażano.

Pójdę zobaczyć go jeszcze raz i radzę zrobić to samo wszystkim, którzy cenią sobie dobrą zabawę.

W.G.

GWIAZDA
„The Star"

Jak wielką aktorką jest Bette Davis, widać z filmu „Gwiazda". Wyjątkowo słaby scenariusz ofiarowuje aktorom mało możliwości, bo jego postacie są równie banalne i nieżywe jak postacie olbrzymiej większości filmów, jakie się widuje. Bette Davis umie jednak tchnąć życie w najnieprawdopodobniejsze sytuacje, a chwilami gra tak znakomicie, że zapominamy o współwidzach, o konwencji kina i widzimy prawdziwą, żywą kobietę.

Fabuła „Gwiazdy" przedstawia mroki zapomnienia w życiu kiedyś sławnej gwiazdy filmowej, Margaret Elliot (Bette Davis). Nie brak tu wielu satyrycznych uwag pod adresem Hollywood, znajdzie się i jedna albo dwie świetnie napisane i sfilmowane sceny.

NAOKOŁO ŚWIATA

TEATR POLSKI W KANADZIE

W Montrealu został założony pierwszy zawodowy teatr polski pod nazwą „Teatr Miniatur". Wiadomość o założeniu teatru wywołała duże zainteresowanie w kołach polonii kanadyjskiej, gdyż jest pierwszą tego rodzaju imprezą. Otwarcie teatru odbyło się 21 marca br. Wystawiono rewię p. t. „Cięte bańki".

*

W ubiegłą niedzielę Polska Liga Katolicka w Montrealu obchodziła 25-lecie istnienia. Na jubileusz przybył o. Szczepan Musielak, budowniczy kościoła Św. Trójcy w Montrealu, obecnie proboszcz parafii polskiej w Bostonie (USA), któremu publiczność zgotowała wielką owację.

*

* **Rozgłośnia w Heidelbergu** nadała na fali radia Stuttgart wielkopostną audycję w języku polskim. W programie przemawiał ks. kan. J. Janusz, poczym chór „Echo" z Mannheim-Sandhofen wykonał szereg pieśni religijnych.

*

* **W 14 rocznicę zgonu Romana Dmowskiego** odbyły się w Nowym Jorku i Chicago uroczyste wieczornice, urządzone staraniem Stronnictwa Narodowego. Na uroczystościach tych przemawiali pp.: Niebieszczański, Szwajdler, Skrzypek i Stefanowicz. Działalności Dmowskiego poświęciło programy polskie 5 radiostacji nowojorskich.

*

* **Nowe ognisko Z. P. U.** Red. A. Czerwiński, wiceprezes Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech otworzył organizacyjne zebranie nowego „Ogniska" w Dachau przy licznym udziale miejscowych Polaków. Po zapoznaniu się ze statutem i regulaminem zebrani uchwalili założyć „Ognisko" i dokonali wyboru władz.

POLACY NA OBCZYŹNIE

Czy wolno prześladować z powodów narodowych?

Polski Związek b. Więźniów Politycznych niemieckich nadsyła nam następujące uwagi.

Omawiając nieraz sprawę należnych i słusznych odszkodowań od rządu niemieckiego dla byłych polskich więźniów politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych, przedstawialiśmy usilne starania naszego Związku oraz bratnich Związków w innych krajach, o przyznanie praw odszkodowawczych dla naszych członków i wyrażaliśmy obawę grożącego niebezpieczeństwa, ponieważ rząd Niemieckiej Federalnej Republiki w Bonn jest zdania, że Polakom żadne odszkodowania się nie należą, gdyż byli prześladowani z przyczyn narodowych a nie politycznych... Chyba, że zdołają udowodnić iż ponieśli stały uszczerbek na zdrowiu, jako następstwo pobytu w obozach koncentracyjnych.

Obawy nasze niestety sprawdzają się. Konwencje zawarte w Bonn w dniu 26 maja 1952 r dały Niemcom swobodną rękę w załatwianiu sprawy odszkodowań dla polskich byłych więźniów politycznych, których przecież tępili oni na równi z Żydami.

Centralny Związek Cudzoziemskich Uchodźców w Niemczech wraz z Centralną Radą Cudzoziemskich Uchodźców wystosowały w grudniu 1952 r. — w związku z przygotowywaniem projektu nowej ustawy odszkodowawczej — wspólny memoriał w sprawie odszkodowań dla byłych ofiar obozów koncentracyjnych, do prezydenta Republiki Federalnej, prof. Heussa oraz do kanclerza Adenauera. Ostatnio nadeszła odpowiedź z Federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości (Bundesjustitzministerium), z której przytaczamy wyjątek następujący:

„Podzielam zdanie Panów o tyle, o ile prześladowanie z powodów narodowych mogłoby znaleźć uzasadnienie również dla przekonań politycznych prześladowanego. W zasadzie jednak, wcale nie można twierdzić, że opór przeciwko niemieckiej okupacji był równocześnie zawsze wynikiem politycznych przekonań, skierowanych przeciwko **narodowemu socjalizmowi**. Nad jednolitym orzecznictwem prawnym odnośnie tego zagadnienia ma czuwać specjalny senat orzekający, który ma powstać przy Federalnym Sądzie Najwyższym w Karlsruhe."

Z tego jasno wynika, że przygotowany projekt ustawy o odszkodowaniach pozbawia Polaków należnych im odszkodowań, gdyż będzie ich zawsze uważać za prześladowanych z powodów narodowych (Nationalverfolgte), podczas kiedy polscy byli więźniowie polityczni byli zawsze kwalifikowani w obozach i więzieniach jako „Schutzhäftling" t. j. polityczni.

Nasuwa się pytanie: Jeżeli rządy Hitlera a więc naszego prześladowcy i ciemiężyciela uważały polskich więźniów jako politycznych, w obozach koncentracyjnych rejestrowani byli w „Politische Abteilung" i kazano im nosić czerwony trójkąt, t. j. oznakę więźnia politycznego — jakim prawem Rząd Federalnej Republiki w Bonn pozwala sobie na tego rodzaju dyskryminację? Czyżby dzisiejsi „dobrzy Niemcy" uważali za potrzebne do wiekopomnego dzieła wymordowywania narodu polskiego — dodać jeszcze i własną cegiełkę...?

Oczekiwać należy, że wszyscy wolni Polacy, rozsiani po całym świecie, żywo zaprotestują przeciwko takiemu zachęcaniu do nowych zbrodni, jakim byłoby zezwolenie Niemcom na uchylenie się od odpowiedzialności za popełnione okropności, tylko dlatego, że „rzekomo" mordowali z powodów narodowościowych.

Wspólna akcja protestacyjna wszystkich czynników polonijnych na całym świecie, osiągnie na pewno pożądane wyniki, o ile będzie ona uzgodniona i należycie poprowadzona. A czasu do działania jest bardzo mało, gdyż według otrzymanych wiadomości, projekt ustawy o odszkodowaniach ma znaleźć się w Bundestagu już w marcu, a więc już w bieżącym miesiącu.

Uważamy, że Zjednoczenie Polskich Uchodźców w Niemczech, jako organizacja terenowo najbliżej tego zagadnienia stojąca, może najwięcej zdziałać swym bezpośrednim wpływem, winno więc jak najszybciej opracować zarzuty przeciwko projektowi nowej ustawy, tak bardzo krzywdzącej Polaków i rozesłać wszystkim czynnikom polskim na całym świecie, aby ta paląca sprawa poruszyła wszystkich i by posypały się protesty we wszystkich pismach we wszystkich krajach świata.

DERBY

W Domu Polskim Samopomocy Lotniczej odbyło się roczne walne zebranie Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego, na którym dokonano przeglądu prac za rok ubiegły. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi wybrano nowe władze Stowarzyszenia w składzie: prezes — J. Banach, członkowie Zarządu — K. Junach, B. Ruczyński, A. Lipińska, Wł. Slusarenko i K. Młynek. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: Cz. Pietraszkiewicza, Z. Szatkowskiego i J. Guze. Na wniosek p. P. Kobica postanowiono niezużytkowaną na cele administracyjne oraz na oświatę kwotę £ 4.10.0 przeznaczyć na odbudowę kościoła polskiego w Londynie.

Zyga

KELVEDON

Szereg mieszkańców hostelu Kelvedon, w którym zawsze znajduje się pewna ilość bezrobotnych Polaków, otrzymało pracę na przeciąg kilku miesięcy w centrum rozdziału pomocy ofiarom powodzi, jakie zostało ostatnio utworzone w hostelu po porozumieniu się lorda mayora Londynu z władzami National Assistance Board. Obszerne, nieużywane pomieszczenia dawnej kuchni i jadalni hostelowej przeznaczono na magazyny Brytyjskiego Czerwonego Krzyża, w których pracują Polacy przy sortowaniu i transporcie nadsyłanych i wysyłanych ofiarom powodzi rzeczy. Rzeczy te, najrozmaitszego rodzaju, płyną wciąż wielkim strumieniem z różnych krajów Europy.

WIELKANOCNY NUMER „GAZETY NIEDZIELNEJ"

ukaże się w Wielkim Tygodniu, w normalnym czasie. Będzie to numer szesnastostronicowy, czyli podwójny, kolorowy. Zawierać będzie oprócz materiału związanego ze świętem Zmartwychwstania Pańskiego i normalnego materiału redakcyjnego, bogaty dział literacki, opowiadania, nowele, poezje, konkurs rozrywek umysłowych z nagrodami, humor, rzeczy ciekawe, ilustracje itd.

Cena numeru wielkanocnego 1 szyling. Kolporterów prosimy o jak najwcześniejsze przesyłanie zamówień.

CZIANG-KAI-SZEK

(Dokończenie ze str. 5)

powody, które przemawiają za zajęciem wyspy Hainan. Swego czasu po opuszczeniu wyspy przez wojska Czianga, sowieccy „sojusznicy" pośpiesznie rozbudowali port, założyli dwa nowe lotniska i bazę dla łodzi podwodnych. W roku 1937 wyspa Hainan była okupowana przez Japończyków, którzy zamienili ją w obóz wojskowy. Ćwiczono tu żołnierzy, których następnie użyto w akcji na Malajach, Indochinach i Singapore.

Powierzchnia wyspy wynosi 14.000 mil kwadratowych i żyje tam w ciężkich bardzo warunkach 3.000 gnębionych chorobami tubylców. Japończycy eksploatowali znajdujące się na wyspie najbogatsze na świecie złoża wysokoprocentowej rudy żelaznej. W rozbudowę kopalni Tien-Tu włożyli przeszło 80.000.000 dolarów. Wybudowali stację hydroelektryczną, bite drogi i koleje. Port Yulin został pogłębiony do tego stopnia, że okręty o 10.000 ton wyporności mogą doń swobodnie zawijać.

Hainan jest jedynym miejscem w orbicie sowieckiej, gdzie znajduje się kauczuk.

Japoński „bóg strategii" płk. Masanobu Tsui, który na Hainan opracował pierwszy na świecie „blitz rowerowy", którym następnie zdobył Singapore, na pytanie, co uczyniłby z wojskami chińskimi na Formozie odpowiedział, wskazując wymownym gestem na mapie Hainan:

„Żołnierze są po to, by walczyć! Pozwólcie żołnierzom Czianga wygrać jedną bitwę. Owoc dawno dojrzał do zerwania".

A. Milker

CZY JESTEŚ JUŻ SUBSKRYBENTEM KSIĄŻEK „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?

KĄCIK higieniczny

HIGIENA STAROŚCI

Ostatnio dostałam kilka listów od moich czytelników, którzy pytają, co trzeba robić, by do końca życia być młodym i zdrowym. Skorzystam z doświadczenia mego ś. p. Ojca dr Apolinarego Tarnawskiego, który był przykładem, jak żyć należy, a 60 lat temu stworzył swój system. Sam dożył lat 92. Do późnej starości, mimo wątłego organizmu, zachował sprawność fizyczną i umysłową. Najbardziej dojrzałe prace z dziedziny odżywiania i higieny starości przypadają na okres między latami 70 a 85 jego życia. Wtedy Dr Tarnawski był pionierem, dziś mamy na ten temat bardzo wiele książek, specjalnie w Anglii i Ameryce.

Nasze czasy specjalnie wymagają, by zająć się podtrzymaniem ludzi starych, doświadczonych i mądrych, wszak połowa naszej inteligencji została wyniszczona wojną, ludzie, którzy zostali, są często zmęczeni życiem, schorowani, niezdolni do pracy nad nowym pokoleniem. Krzepka starość jest przeznaczeniem człowieka. Wiek podeszły nie jest chorobą, tylko okresem fizjologicznym, w którym odbywają się wszystkie funkcje, jak w młodości i wieku dojrzałym, tylko w mniejszym napięciu i powolniej. Dlatego w tym okresie powinno się przestrzegać higieny, ale żyć normalnie.

Społeczeństwo, nasze formy towarzyskie przyczyniają się do zniedołężnienia starych ludzi. W wieku podeszłym powinno się być wstrzemięźliwym i ćwiczyć swoją energię, zachować pogodę ducha, nie myśleć o tym, że się jest starym, a specjalnie w swoich dolegliwościach nie myśleć ciągle o sobie. Starych ludzi powinno się traktować normalnie. Co robi rodzina i najbliżsi? Przekarmiają i podsycają łakomstwo. Wyręczają we wszystkim, to jest w ubieraniu i zajęciach domowych. Z tego powodu starcy, przekarmieni, nie mając ćwiczenia i przy braku higieny niedołężnieją i wpadają w coraz gorszą apatię.

Celina Tarnawska Busza

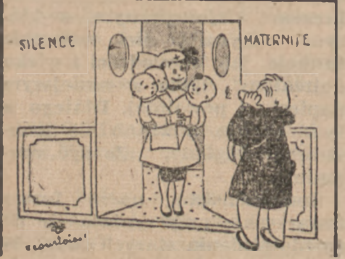
Z prasy krajowej

W NOWOCZESNYM KINOTEATRZE

Palarnia-bufet kina „Śląsk“— to wielka piękna sala oświetlona neonami. W rogach pod ścianami stoją wiklinowe kosze do śmieci — lecz nie widać w palarni ani jednej popielniczki. Dziesiątki osób, czekając na seans pali papierosy, a niedopałki rzuca do śmieci, do koszy wiklinowych, albo na posadzkę. Posadzka — to pewne — nie zapali się, ale w koszach z papierem... to już inna sprawa.

ODPOWIEDŹ NIEWYSTARCZAJĄCA

Skład opałowy MHD Nr 1 przy ul. Grójeckiej 57 nie dba o zaopatrzenie. Nie dba — gdyż brak jest tam — pisze o tym nasz czytelnik S. D. — od miesiąca drzewa na podpałkę. Odpowiedź sprzedawcy „nie przysyłają“ — jak słusznie podkreśla ob. S. D. — jest niewystarczająca.



MOŻE BYĆ SPOKOJNY

— Niech się pan już dłużej nie niepokoi: jak pan widzi, dzieci urodziły się szczęśliwie.

BEZ RETUSZU

TITO, JAK TY TO ROBISZ?

Choć „Gazeta Niedzielna“ powitała już przed dwoma tygodniami uroczyście marszałka Titę obszernymi artykułami na pierwszej stronie, nie mogę sobie darować, by do tego powitania nie dodać pewnego uzupełnienia, niczego — jak zwykle — w bawełnę nie owijając. Będzie to, jak mniemam, dodatek harmonizujący z laurkami, jakimi słusznie witają naszego wielkiego, dzielnego sojusznika i posłowie parlamencie brytyjskim i prawdziwie wolna prasa na zachodzie i najwyższi dostojnicy Kościoła katolickiego w Anglii.

Gdyby nie to, że minister Eden oświadczył w parlamencie, że marszałkowi Tito nie będzie można składać żadnych dodatkowych oświadczeń ani stawiać pytań poza tymi oświadczeniami i pytaniami, które wypowie rząd brytyjski, pojechałbym osobiście do Southampton lub do Dover zależnie od tego, do którego portu ten dostojnik przypłynie i zapytał go wprost:

— Tito, jak ty to robisz?

— Jak ty to robisz, że wznosząc w Jugosławii olbrzymi gmach tyranii, niewoli i dyktatury, równocześnie wyciągasz ręce po pomoc świata wolnego na zachodzie, który ponoć zwalcza tyranię, niewolę i dyktaturę typu komunistycznego? Jak ty to robisz, że wymordowałeś większość a co najmniej przywódców antyniemieckich oddziałów bohaterskich partyzantów z generałem Drażą Michajłowiczem na czele, a równocześnie świat wolny uważa cię za wodza podziemnej Jugosławii w okresie okupacji niemieckiej? Jak ty to robisz, że po wymordowaniu setek tysięcy katolików jugosłowiańskich, po uwięzieniu biskupów, po długoletnim prześladowaniu kardynała Stepinaca, po zerwaniu konkordatu i złamaniu umów z Episkopatem, — na świecie wciąż cicho o twych zbrodniach, a przeciwnie, możni tego świata w pas ci się kłaniają i świadczą wciąż nowe usługi? Jak ty to robisz, że walcząc zarówno z chrześcijaństwem, Watykanem i Kościołem katolickim jak z Kremlem i kominformem, — jesteś atakowany tylko przez Moskwę, a nie przez Zachód, będący podobno światem chrześcijańskim i wyrosłym z cywilizacji rzymskiej? Jak ty to robisz? Jak?

Mógłbym te pytania mnożyć bez końca, ale nie będę ich dalej stawiał, bo dostojny gość na nie nie odpowie, gdyż ich nie usłyszy, a nawet gdyby usłyszał, to też nie odpowie, bo nie ma co. Może zresztą i lepiej, że pan minister Eden nie pozwala do Tity nic mówić i o nic go pytać. My i bez pytania wiemy, o co chodzi i co jest na rzeczy.

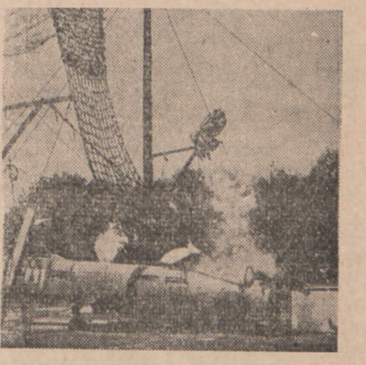
Nie jesteśmy uchodźcami jugosłowiańskimi, więc nie potrzebujemy brytyjskiej policji tłumaczyć, gdzie będziemy przebywać w czasie wizyty Tita w Londynie, ani nie otrzymaliśmy od tej policji polecenia, by podczas tej wizyty nie oddalać się z własnych mieszkań. Po raz to pierwszy zapewne w dziejach policja brytyjska musi tak strzec głowy oficjalnego gościa rządu brytyjskiego, ale na to już nie ma rady. Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy przebywający w Londynie tak samo bowiem gorąco kochają swoje słoneczko titowskie, jak niewolnicy imperium sowieckiego kochali do niedawna słońce stalinowskie, zanim im świecić przestało.

Ta ochrona głowy ukochanego gościa to nieuchronna konsekwencja rozmów i wymiany grzeczności z tyranem, który we własnym domu stokroć bardziej musi strzec swego bezpieczeństwa. Kto utrzymuje kontakty z systemem niewoli, chcąc nie chcąc musi i u siebie w pewnych chwilach wprowadzać pewne elementy tej niewoli, ten mianowicie niezwykły jak na Anglię zakaz oddalania się z mieszkań. Bo gdyby tak w czasie wizyty Tity nie zrobić takiego drobnego ograniczenia wolności Serbów, Chorwatów i Słoweńców — to nie wiadomo, jak bardzo uroczyście powitaliby oni swego marszałka.

Bardzo też ubolewam tym wszystkim, którzy na Titę nie tylko patrzeć będą musieli własnymi oczyma, ale i dłoń jego ściskać. Na tej dłoni jest krew, krew czerwona setek tysięcy niewinnych ofiar, krew, którą widać mimo najwspanialszego munduru i mimo nienagannego protokułu przyjęć dyplomatycznych, śniadań, obiadów i rautów. Tito jest cały czerwony od tej krwi, w której się pławi, czerwony, jak sztandar komunistyczny, pod którym walczy z Bogiem, z religią, z Kościołem, ze Stolicą Apostolską, z biskupami, kapłanami i wiernymi. Za jakieś lat zaledwie sto lub dwieście historycy będą dwukrotnie przecierać oczy ze zdumienia zanim uwierzą, że postać taka jak Tito, była oficjalnie podejmowana na dworze angielskim przez królowę Elżbietę II.

Wtedy już, gdy nas nie będzie, gdy pozostanie tylko historia, nie będzie trzeba stawiać pytań, jakimi zacząłem niniejszy felieton. Wszystko będzie jasne: w Roku Pańskiego 1953, w Londynie, jednej z głównych stolic wolnego świata przyjmowano wizytę komunistycznego dyktatora dlatego, że świat zachodni nie całkiem przeszedł jeszcze do przestrzegania zasad moralnych w życiu politycznym między narodami. Ponad zasady moralne przekładał jeszcze koniunkturalne, najczęściej urojone korzyści polityczne, mimo ponurych doświadczeń, jakie miał w tej mierze z Moskwą.

Michał Osa-Gderski



WYRZUTNIA PILOTA

Piloci samolotów odrzutowych natrafiali na trudności, gdy w razie konieczności musieli odsuwać chroniącą ich pokrywę samolotu a równocześnie uruchamiać aparaturę, zwalniającą ich z krzesła. W Filadelfii, w Stanach Zjednoczonych wypróbowano nowy system rozwiązania tego problemu. Na zdjęciu eksperyment, w którym pokrywa samolotu odsłania się automatycznie, pilot zaś zostaje wyrzucony na siatkę.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka nr. 12

POZIOMO: 1. Łotewski port, 4. Dzielnica w Warszawie, 9. Im starsza tym bielsza, 10. Często nas ponoszą, 11. Opera, 12. Rzeka w Ameryce, 17. Namiestnik Napoleona w Hiszpanii, 19. Wierny sługa Ligii (wspak), 20 Warzywo, 21. Występuje w sądzie, 22. Kraj w Ameryce Środkowej.

PIONOWO: 1. Miasto w poznańskim, 2. Hiszpański taniec, 3. Jezioro w Polsce, 5. Zły duch, 6. Port na Morzu Czarnym, 7. Miejscowość perska często wspominana w komunikatach, 8. Agent podróżny, 13. Polski zwyczaj wielkanocny, 14. Dobry mówca, 15. Zarządzenie uchwalone przez sejm, 16. Uzdrowisko na Ziemiach Odzyskanych, 18. Służył do wyważania bram, 19. Inaczej strój, w starożytności.

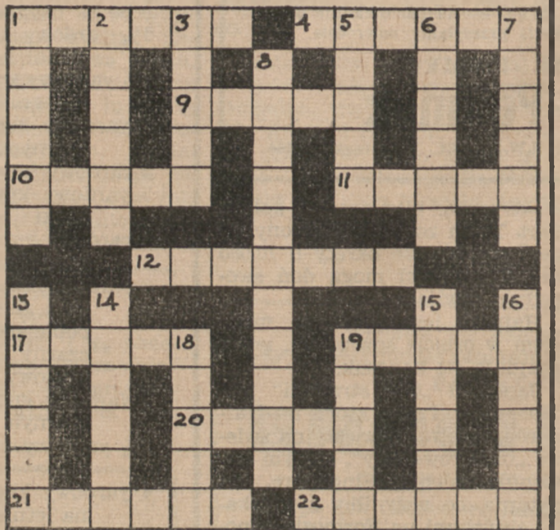
Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 marca. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci książki Jacka Brzeziny „TOWARZYSZ NR. 103“.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

POZIOMO: Styks, budyń, perły, ikona, pas, zorza, kwast, wyrobnictwo, awizo, Marna. manko, danie, rywal, Ararat, daszek.

PIONOWO: Krypa, ucisk, spazm, zapomnienie, Warta, zaraz, watra, pardwa, maślak. omega, morwa.

Nagrodę w postaci książki Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem“ otrzymuje na podstawie losowania p. E. Klindzia, Penrhos Home, nr. Pwllheli, N. Wales.





OBURZONA ŻONA

— Co? Więc nie byłeś chory, jak przypuszczałam, na grypę?

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS LONDON. W. 2. Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £ 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kułakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C.C.P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr. kwartalnie 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej“, Breda Schormolenstraat 9. Cena nru pojedynczego 20 centów, pren. mies. 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów. NIEMCY: St. Mikiciuk, (13 b), München 54 Seehamer, 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4.50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Mrs. C. Stojanowska, 83 East 22-nd Street, Bayonne, N.Y. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica. 3) E. Bagiński, 5050, Cass Ave., Detroit 2, Michigan. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą $. SZWAJCARIA: „Veritas“ Case Postale 19, Fribourg. 2. Cena numeru 0.30 fr., prenumerata miesięczna 1.30 fr., kwartalna 3.50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Angatan 6.C Lund. Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00. W ceny prenumeraty wkalkulowana, jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p. n. „POLSKA WALCZĄCA“.
Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.